KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
[illegible]
Środa 8 marca 1939 r. Nr. 67
10 gr.

Bunty i zamachy w Hiszpanii

Madryt pragnie honorowego pokoju -- Rząd Negrina obalony -- Walki o władze trwają



PREM. NEGRIN

BILBAO.— Według otrzymanych tu doniesień, w Madrycie nastąpił przewrót. Rząd d-ra Negrina został obalony, a na jego miejsce utworzono radę obrony narodowej.

Dr. Negrin opuścił Madryt, wyjeżdżając w nieznanym kierunku.

Według dalszych doniesień od dłuższego czasu w kołach republikańskich Madrytu panowało wielkie niezadowolenie z premiera d-ra Negrina i jego rządu. Niezadowolenie to przybrało groźne formy i znalazło swój wyraz w otwartej rewolcie.

W skład nowoutworzonej rady obrony narodowej weszli: pułk. Cassado, nowomianowany głównodowodzący wojskami republikańskimi oraz kilku polityków republikańskich o bardziej umiarkowanym nastawieniu z byłym przewodniczącym Kortezów d-rem Besteiro na czele.

Rada obrony narodowej wydała odezwę, która była transmitowaną przez wszystkie rozgłośnie w Madrycie. Odezwa ta w niezwykle ostry sposób atakuje d-ra Negrina, którego nazywa zdrajcą i któremu przypisuje winę za porażkę w Katalonii.

Rząd Negrina nie może uchodzić za legalną lub też nielegalną reprezentację interesów Hiszpanii republikańskiej, gdyż polityka tego rządu jest w najwyższym stopniu szkodliwa oraz ma na celu wyłącznie osobisty interes pewnej kliki polityków, którzy wywożą za granicę zrabowane mienie, pragnąc zabezpieczyć sobie środki w przewidywaniu nieuniknionej klęski.

Rada obrony narodowej dąży do zawarcia „honorowego pokoju", lecz będzie w razie potrzeby prowadziła walkę aż do końca. W dalszym ciągu odezwa wskazuje, że żaden z przywódców nie będzie mógł na przyszłość opuścić Hiszpanii pod groźbą najsurowszej odpowiedzialności.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Generał Miaja premierem?



GEN. MIAJA.

PARYŻ. Według informacji, otrzymanych z Madrytu, gen. Miaja miał przyjąć ofiarowaną mu przez prezesa junty wojskowej pułk. Cassado godność premiera rządu obrony narodowej. W skład nowego rządu mieli wejść oprócz pułk. Cassado byli ministrowie Besteiro, Varillo. Bala i Marin.

W Paryżu brak jest wszelkich danych co do miejsca pobytu b. premiera Negrina.

Według niektórych pogłosek, dr. Negrin udał się do jednego z miast w Hiszpanii południowej w towarzystwie ministrów spraw wewnętrznych Gomeza i sprawiedliwości Gomzales Penna.

Wspólne stanowisko Polski i Rumunii

w sprawie rozwiązania kwestii żydowskiej — Doniosłe oświadczenie min. Gafencu, złożone prasie polskiej w Warszawie

W dniu wczorajszym minister Spraw Zagranicznych Rumunii, p. Gafencu, przyjął przedstawicieli prasy polskiej oraz korespodentów zagranicznych, akredytowanych w Warszawie, przed którymi w dłuższym przemówieniu scharakteryzował wyniki i przebieg swej wizyty w Warszawie oraz rozmów, jakie odbył z ministrem Beckiem.

Na wstępie min. Gafencu wyraził przede wszystkim podziękowanie za przyjazne i sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał w Polsce.

—Wielkie wrażenie wywarło na mnie — oświadczył min. Gafencu — jednomyślne stanowisko, jakie wykazała prasa polska dla idei sojuszu polsko - rumuńskiego, odpowiadającego wspólnym interesom.

Min. Gafencu stwierdził z zadowoleniem, że **znalazł w Warszawie pełne zrozumienie dla interesów i polityki pokojowej Rumunii.**

„Minister Beck i ja zbadaliśmy sytuację międzynarodową na podstawie naszych wspólnych interesów, uwzględniając w szczególności sprawy, które są nam najbliższe i które nas bezpośrednio interesują.

Mogliśmy stwierdzić zupełną zgodność poglądów w tych sprawach oraz ustalić koordynację naszej akcji politycznej również i na przyszłość.

Stwierdziliśmy konieczność utrzymania dobrych stosunków ze wszystkimi naszymi sąsiadami i postanowiliśmy udzielić sobie nawzajem przyjaznego poparcia dla ułatwienia dążeń, które mają na oku podtrzymywanie dobrych stosunków z sąsiadami.

Zbadaliśmy także sprawy ekonomiczne, transportowe i komunikacyjne. Stwierdziliśmy, że stan dotychczasowy bezpośredniej łączności między obydwoma krajami nie jest wystarczający i że należy rozbudować go na przyszłość.

Istnieje projekt przedłużenia linii kolejowej, prowadzącej z Warszawy do Bukaresztu aż do Salinik przez wybudowanie mostu nad Dunajem.

Jest i inny projekt, **który bardziej dotyczy bezpośrednich interesów polskich i rumuńskich** a mianowicie **połączenie kanałami Wisły z Prutem, by w ten sposób stworzyć drogę wodną od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego.**

Projekt ten badany jest przez rzeczoznawców w Polsce i Rumunii. Ustaliliśmy, że należy

(Dokończenie na str. 6-ej)

Pierwsza podróż Ojca Świętego

odbędzie się w przyszłym roku do Francji

PARYŻ. We francuskich kołach kościelnych krążą uporczywe pogłoski, że Ojciec Święty Pius XII weźmie osobiście udział w światowym kongresie eucharystycznym, który ma się odbyć w Nicei w 1940 roku.

Biskup Nicei Msgr. Remond oświadczył, że Papież Pius XII przybędzie niewątpliwie na kongres o ile sytuacja polityczna na to pozwoli.

Według tych samych informacji, Ojciec Święty, udzielając wczoraj audiencji arcybiskupowi Paryża, kardynałowi Verdier miał wyrazić wraz z błogosławieństwem dla narodu francuskiego nadzieję, że będzie mógł być obecny na przyszłym kongresie eucharystycznym.

Należy nadmienić, że Ojciec Święty, występując w charakterze legata papieskiego podczas uroczystości inauguracji nowej bazyliki św. Teresy w Lisieux w 1937 r. oświadczył, że Papież Pius XI jedynie z powodu złego stanu zdrowia nie przybył do Lisieux.

Gdyby wyjazd Papieża Piusa XII na kongres w Nicei doszedł do skutku, byłoby to pierwszą podróżą Papieża za granicę od czasów Napoleóna I, który jak wiadomo — był koronowany w Notre - Dame przez Piusa VII.

Parlament Belgii rozwiązany

na tle uporczywego kryzysu rządowego

BRUKSELA. Wczoraj po południu król Leopold III podpisał dekret o rozwiązaniu Izby Deputowanych.

Przyczyną rozwiązania parlamentu jest niemożność utrzymania się przy władzy gabinetu Pierlot'a, złożonego wyłącznie z przedstawicieli katolików i socjalistów. Wszystkie próby dojścia do porozumienia z frakcją liberalną rozbiły się z powodu sprawy nominacji prof. Martensa na członka Akademii Flamandzkiej.

Narady, prowadzone przez całe wczorajsze przedpołudnie, celem załatwienia sprawy prof. Martensa oraz ustalenia programu finansowego przyszłego gabinetu nie dały wyników.

Zgodnie z obowiązującą w Belgii ordynacją wyborczą, opartą na systemie proporcjonalności, nowe wybory muszą się odbyć w terminie od 28 do 40 dni od chwili rozwiązania parlamentu.

Oficer włoski rozstrzelany

za szpiegostwo — Wspólnicy skazani na więzienie

RZYM. Wczoraj rano rozstrzelano oficera włoskiej marynarki wojennej Antonio Scarpa, pochodzącego z Triestu. Jest on b. oficerem marynarki austriackiej który następnie zgłosił się do włoskiej marynarki wojennej.

Został on skazany na karę śmierci za szpiegostwo. Dwóch współoskarżonych skazano na bezterminowe więzienie, dwóch innych na 30 lat więzienia.

„Skończyłem nareszcie z tobą, stary dziadu!"

Zmasakrował bagnetem własnego ojca

Wstrząsająca zbrodnia młodego cieśli — alkoholika

(r.) Makabryczna zbrodnia ojcobójstwa rozegrała się na terenie małej posesji mieszczącej się przy ulicy Kwiatowej 7 w Mokotowie w Warszawie.

SYN PIJAK I AWANTURNIK.

W niewielkim mieszkanku w domu nr. 7 przy ulicy Kwiatowej zamieszkiwała od dłuższego już czasu niezamożna rodzina Chyczewskich. Ojciec rodziny 48-letni Adam Chyczewski pełnił obowiązki dozorcy domu, syn zaś jego, 28-letni Jan pracował w charakterze cieśli. Mimo tego, iż był on wykwalifikowanym rzemieślnikiem, nigdzie nie mógł się dłużej utrzymać, ponieważ stale przychodził pijany do pracy. Niezależnie od tego odznaczał się on awanturniczym usposobieniem i z lada powodu wywoływał awantury i burdy pijackie.

Z tych właśnie przyczyn młody Chyczewski pozostawał od dłuższego czasu bez jakiegokolwiek zajęcia. Ponieważ nie mógł zapracować pieniędzy na wódkę stale wywoływał w domu kłótnie, domagając się od mało zarabiającego ojca udzielenia mu środków na pijaństwa.

Gdy ojciec nie chciał mu dawać pieniędzy na wódkę, syn - terrorysta bił go i maltretował. Nikt nie przypuszczał jednak, że zakończy się to wszystko ojcobójstwem.

PRZYSZEDŁ KOMPLETNIE PIJANY.

Krytycznego dnia Chyczewski przyszedł do domu później niż zwykle. Na pytanie ojca gdzie przebywał tak długo, odpowiedział, że był w Funduszu Pracy, gdzie otrzymał zasiłek. Ponieważ ojciec zauważył od razu, iż syn jest dobrze podchmielony, bojąc się, aby nie przepił całego zasiłku, poprosił go o pożyczenie kilku złotych.

W odpowiedzi na to młody Chyczewski zaczął się awanturować w końcu zaś podbiegł do ojca i usiłował go uderzyć.

Dozorca cofnął się w ostatniej chwili.

Cała ta rozmowa odbyła się przed wejściem do mieszkania zajmowanego przez rodzinę dozorcy.

POWALIŁ STRASZLIWYMI CIOSAMI BAGNETU.

Po wejściu obu Chyczewskich do mieszkania zdawało się początkowo, że na tym się zakończy. Niestety, stało się inaczej.

Stary Chyczewski zaczął rozmawiać z żoną swoją Marią, syn zaś nachylił się pod łóżko i czegoś pod nim gorliwie szukał przez dłuższy czas.

W pewnym momencie dozorca, jak gdyby przeczuwając coś niedobrego, odwrócił się w kierunku syna i zapytał się czego szuka pod łóżkiem. Zamiast dać odpowiedź, młody Chyczewski jednym skokiem podbiegł do ojca i podniósł prawą rękę do góry. **W ręku trzymał połyskujący w świetle lampy długi wojskowy bagnet.**

Chyczewska pierwsza zorientowała się w sytuacji i podbiegła do syna, aby przeszkodzić mu w dokonaniu potwornego morderstwa. Rozwścieczony **Chyczewski uderzył ją z całej siły pięścią i powalił na ziemię, następnie zaś zaczął zadawać ojcu ciosy w szyję, brzuch i piersi.**

Ociekający krwią z kilku ran dozorca upadł na ziemię, błagając syna o darowanie mu życia. Nic to jednak nie pomogło.

„SKOŃCZYŁEM Z TOBĄ"!

Mimo błagań ciężko rannego ojca syn - potwór znęcał się nad leżącym. Zadał mu jeszcze kilka pchnięć bagnetem, po czym odszedł na bok i zawołał:

— Nareszcie skończyłem z tobą dziadu! Całe lata czekałem na tę chwilę!

Gdy wbiegli do izby zaalarmowani krzykami mordowanego dozorcy inni lokatorzy domu, **Chyczewski był już konający. Krew, wypływająca z wielu ran na ciele rozlewała się szeroko po podłodze pokoju, zastygając w krzepnące kałuże.**

Młody Chyczewski uspokoił się zupełnie. Nie odpowiadając na żadne pytania, wyjął z kieszeni kurtki 50 groszy i dał je jednemu z przybyłych wyrostków, prosząc go o przyniesienie papierosów.

Otrzymawszy kupioną paczkę, morderca rozerwał ją zupełnie spokojnie, poczestował wszystkich obecnych i zapaliwszy wyszedł wolno na podwórze, **trzymając w ręku zbluzgany krwią ojca bagnet.**

ATAK HISTERII I CYNIZM.

Gdy Chyczewski wrócił na chwilę do izby był już bez narzędzia zbrodni. Jak się nastepnie okazało, wyrzucił on bagnet przez płot na teren sasiedniej posesji. Znalazła go tam w jakiś czas po tym prowadząca śledztwo policja.

Wróciwszy do izby, gdzie stygły już powoli zwłoki zamordowanego przez niego ojca, Chyczewski **ryknął przeraźliwym śmiechem, śpiewał i płakał naprzemian, wołając histerycznym głosem:**

— Nie ma już starego! Zabiłem dziada! Nie zobaczymy go więcej!

Wszyscy obecni cofnęli się przerażeni z izby na podwórze, nie wiedząc co szaleniec może jeszcze uczynić.

W tym casie przybyła policja. Chyczewski uspokoił się. Nie protestował ani nie bronił się, gdy policjanci zakładali mu na ręce kajdanki. W pewnym momencie odezwał się tylko cynicznie:

— Wielka tam historia! Nic takiego znów nie będzie. Najwyżej posadzą mię do „młyna" na jakie dwa, trzy lata i cała heca. A starego jak nie ma tak nie ma!

Cynizm ohydnego mordercy wywarł na wszystkich wstrząsające wprost wrażenie.

Po przewiezieniu ojcobójcy do Urzędu Śledczego władze wdrożyły dochodzenie, mające na celu ustalenie dokładnego przebiegu krwawej zbrodni. Na miejsce przybył sędzia śledczy, który osobiście kieruje dochodzeniem.

Przed domem, gdzie padł pod ciosami, zadanymi ręką rodzonego syna nieszczęsny dozorca, gromadziły się wielkie tłumy mieszkańców Mokotowa.

Kalendarz dnia

8 Marca

ŚRODA

Jan Boży, Wincenty Kadłub.
Jutro: Franciszka w.
Słońca Wsch. 6.33 zach. 17.50.
Księżyca Wsch. 21.57 zach. 7.25.

KRONIKA HISTORYCZNA

1223 Zmarł biskup krak. Wincenty Kadłubek, jeden z pierwszych kronikarzy.
1791 Urodził się poeta Kazimierz Brodziński.
1917 Wybuch rewolucji w Rosji. Upadek caratu. Na czele rządu Kiereńskij.

PRZYSŁOWIA

Ile mgieł w marcu
Tyle deszczów w czerwc

ZŁOTE MYŚLI:

Gdy skarb duszy zmarnujemy
Niczym go już zastąpić nie zdołamy

WIADOMOSCI:

W Ameryce notuje się przeciętnie 55 samobójstw dziennie, a więc co 26 minut jedno.

Na małej wokandzie...

Długoletnia wprawa

czyli: „Brak amunicji"

(A. E.). W mieszkaniu państwa Łabędziów był piec, który żadną miarą nie chciał się poddać swym obowiązkom.

Nic się w nim nie paliło. Ani węgiel, ani drzewo, ani nawet papier. Jeżeli zaś podlano to wszystko naftą, to płomień buchał, ale tylko po to, żeby napełnić pokój gryzącym dymem i czadem.

— Trzaby zduna zawołać — rzekła pani Łabędź do męża. — Widać lufty się zatkali.

Tak też zrobiono i wkrótce przyszedł na oględziny zdun, Nikodem Łopatka.

Spojrzał na piec, dmuchnął w środek i rzekł:

— Wszystko trzeba przerobić. Dwadzieścia pięć złociszów to potrzebuje kosztować.

— Wszystkiego przerabiać nie trza — odparła pani Łabędź. — Lufty trza przeczyścić i tyle.

— Co się pani na tym zna?— wzruszył ramionami pan Łopatka. — Przecie mówię pani, że to nie lufty. Kafle do niczego, drzwiczki pękli, cała budowa psu na budę się nie zda.

— Przecie piec jeszcze dobry, mocny...

— Mocny, powiadasz pani?

Pan Łopatka podszedł do pieca, uśmiechnął się złowieszczo, wetknął palec w jedna ze szpar, nacisnął... i cały piec rozsypał się w gruzy.

— Coś pan narozrabiałeś? — wrzasnęła pani Łabędź. — Ja panu pokażę! — Po czym nastąpiła scena, która znalazła oddźwięk na rozprawie w Sądzie Grodzkim.

—o—

— Przez winy jestem, proszę sądu wysokiego — mówił oskarżony pan Łopatka. — Czemże miałem rzucać, o wiele nie kartoflamy, skoro jeżeli nic innego pod ręka nie było.

Pani Łabędziowa miała rozmaitość, bo stała kole pieca. Więc raz bęc we mnie kaflą, to znowu rusztem, albo drzwiczkami zielaznemi dla odmiany...

A ja tylko worek z kartoflamy miałem wedle siebie.

Byłbym chyba żywy z jeich mieszkania nie wyszedł, ale wprawę posiadam i potrafie sie uchylać, bo moja stara ma także samo we zwyczaju garkami we mnie rzucać.

Sąd uwolnił pana Łopatkę od winy i kary.

Japończycy ponieśli znaczne straty

podczas krwawych walk w prowincji Hubei



Czang-Kai-Szek

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że w środkowej części prowincji Hubei trwają zacięte walki. Szczególnie krwawa bitwa miała miejsce pod Tsin Szang. Chińczycy powstrzymali natarcie japońskie wzdłuż szosy, wiodącej z Hankou do Uczang, a nawet przeszli na tym odcinku do kontr - ofensywy. W rezultacie linia frontu przebiega obecnie w odległości 45 klm. od Junczeng. Krwawe walki rozegrały się pod Jodziakou i Hamaodze, gdzie, według doniesień komunikatu chińskiego, Japończycy ponieśli znaczne straty.

Podczas walk pod Tsiagan w prowincji Hubei dwa pułki wojsk mandżurskich zbuntowały się i przeszły na stronę chińską.

WALKI NA FRONCIE POŁUDNIOWYM

SZANGHAJ. W okolicy Dzeiczeng na wschód od Kantonu toczą się walki pomiędzy wojskami japońskimi i partyzantami. Japończycy wysadzili desant na wyspie Narjao na wschód od Swatau.

Na wyspie Hainan linia frontu przebiega obecnie środkiem wyspy, przy czym walki prowadzone z zaciekłością, toczą się ze zmiennym szczęściem.

WZMOŻONA DZIAŁALNOŚĆ PARTYZANTÓW W CHINACH POŁUDNIOWYCH

LONDYN. Według wiadomości, otrzymanych z Hongkongu, zaznaczyła się w ostatnich czasach w Chinach południowych, zwłaszcza w okolicy Kantonu wzmożona działalność partyzantów chińskich. Japończycy musieli już wielokrotnie zarządzić kary sumaryczne w stosunku do chińskich osób cywilnych, albowiem ze strony tych ostatnich powtarzają się co raz częściej napady na wojskowych japońskich.

Ostatnio kilkudziesięciu Chińczyków, uzbrojonych w kamienie i drągi, napadło patrol japoński w Kantonie, przy czym zginęło 3-ch żołnierzy. Oddział japoński w obronie własnej zrobił użytek z broni palnej, przy czym kilkunastu Chińczyków, biorących udział w napadzie, zostało zabitych i zranionych.

Jak słychać, Japończycy zastrzelili w czasie napadu 20 Chińczyków.

Ochrona premiera de Valery

w obawie zamachu terrorystów

LONDYN. Władze policyjne wydały szereg zarządzeń, mających na celu ochronę premiera de Valery, który udał się samolotem — wczoraj wieczorem — przez Londyn do Rzymu na uroczystości koronacyjne Piusa XII-go.

Zarówno policja irlandzka jak i Scotland Yard obawiają się zamachu terrorystów irlandzkich na premiera.

„Smiertelny post" Ghandiego

przyczyną nadzwyczajnej sesji gabinetu

LONDYN. „Post aż do śmierci" Mahatmy Ghandi'ego oraz sytuacja, wytworzona w księstwie Rajkot, były w poniedziałek nie tylko przedmiotem kilku interpelacji w Izbie Gmin, lecz doprowadziły również do nadzwyczajnej sesji gabinetowej, która odbyła się wieczorem.

Rząd angielski powziął szereg postanowień, które wicekról Indii margrabia Linlithgow wprowadzi w życie i dzięki którym obecna sytuacja w Rajkot ma ulec zmianie, co zezwoliłoby Mahatmie przerwać jego strajk głodowy.

Wesoły Kącik

Psi sen

Burek jest zwykłym kundlem, ale ma swój honor i ambicję.

Jego pan siedzi właśnie przy obiedzie i je kotlet wieprzowy. Ogryzł dokładnie kość, tak dokładnie, że nic na niej, prócz kości, nie zostało i pokazuje z daleka Burkowi!

— Burek! Do nogi!

Burek biegnie. Nie tyle „do nogi", ile „do kości".

Ale jego pan od razu mu nie da. Najpierw musi się trochę podrażnić.

— Proś, Burek! Służ! Służyć!

Burek już chce podnieść przednie łapki i stanąć na tylnych, ale w tym momencie spostrzega coś.

W oknie na przeciwko siedzi rasowa suczka sąsiadów i obserwuje Burka.

Burkowi opadają łapki. Nie może się kompromitować w oczach rasowej, ładnej suczki. Nie będzie się wygłupiał i służył dla głupiej kości.

— Burek, służ! — niecierpliwi się jego pan, pokazując kość.

Ale Burek udaje, że nie słyszy. Odwrócił łeb i nie patrzy na kość...

— Czekaj kundlu! — oburza się pan. — Ja cię nauczę posłuszeństwa!

I po chwili Burek, obity rzemiennym paskiem, rozgoryczony i obrażony, włazi pod łóżko.

I śni się burkowi piękny sen...

Śni mu się, że na świecie role się zmieniły. Nie psy służą u panów, ale panowie służą u psów.

Śni mu się, że jego gruby, łysy pan stoi przy nim na czworakach i łasi się do niego.

A Burek siedzi wygodnie w fotelu i rozkazuje.

— Podaj łapkę! Służ! Aport! Do nogi!

I gruby łysy pan robi wszystko co mu Burek każe.

A potem idą na spacer. Burek bierze swego pana na smyczę, nakłada mu na szyję obrożę i na twarz kaganiec.

Na ulicy pan zobaczył jakąś ładną kobietkę. Chce do niej podejść, ale Burek nie puszcza!

— Leżeć grubasie! Bo ci skórę złoję! Mnie też nie puszczałeś do suczki!

Gruby pan poci się, sapie, ale Burek ciągnie go za sobą!

I śni się dalej Burkowi, że wrócił do domu i zasiada do obiadu. Zakłada sobie serwetkę pod brodę i je smaczny wieprzowy kotlet. A kiedy już tylko została dokładnie ogryziona kość, pokazuje ją swemu panu.

— Masz grubasie! Ale najpierw musisz trochę poskakać! Tak, jak ja skakałem! Najpierw się z tobą trochę podrażnię! Służyć! Służyć!

Panu cieknie ślina. Gruby jest trudno mu skakać. A Burek, trzymając kość wysoko, powtarza:

— Proś! Proś! Służyć!

A w tym momencie wchodzi do pokoju narzeczona pana. Patrzy pogardliwie:

— Jak ci nie wstyd — mówi — tak się wygłupiać dla kości?! Nie masz za grosz ambicji!

— Hau, hau! — śmieje się radośnie Burek. — A widzisz grubasie, jak to przyjemnie?! Hau, hau, hau!...

I Burek zaszczekał tak donośnie, że... się obudził...

— Burek! Do nogi! — słyszy głos swego pana.

Niechętnie wyłazi spod łóżka.

— Burek! Służyć!

Burek patrzy w okno. Rasowej suczki z przeciwka już nie ma. Teraz może służyć, kiedy nikt nie widzi. Trudno, taki już psi los.

— Ale co się zemściłem we śnie, to się zemściłem! — myśli z satysfakcją i posłusznie staje na tylnych łapach.

Napoleon Sadek.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Za dużo mają, by umrzeć...

Tylko organizacja wydobędzie chałupników z odmętów wyzysku

Pan B. M. z Otwocka tak charakteryzuje sytuację chałupniczą:

W suterynach i na poddaszach, w wilgotnych, małych niskich mieszkaniach, w okropnych warunkach higienicznych gnieżdżą się ludzie.

Ludzie ci we wszystkich częściach Polski są podobni do siebie: zapadłe klatki piersiowe, ziemista, niezdrowa cera, oczy przygasłe i zmęczone, ruchy powolne, automatyczne — to chałupnicy.

Rodziny ich wyglądają pobobnie. Zupełnie inaczej wyglądają i żyją ich pracodawcy, nakładcy. Tamtych nędza przygniata do ziemi, tym zadowolenie z siebie i z życia krasi, dobrze odżywione twarze uśmiechem, czyni pewnymi siebie, panami świata.

Ci dobrze odżywieni dobrze wyglądający ludzie żyją kosztem tamtych nędziarzy, tamtych krwawa praca pozwala im się weselić, wydawać pieniądze całymi garściami. Czyż to jest sprawiedliwość?

Dobrze — nie wszyscy ludzie mogą być bogaci, nie wszyscy mogą być nawet zamożni, zależy to od wielu czynników, ale nie można pozwolić na to, żeby jeden nie pracując miał wszystko, a drugi ciężko pracujący zbierał tylko okruchy z jego stołu.

Chałupnicy żyją w okropnnych warunkach, źle mówię, oni nie żyją, oni wegetują. Bo tylko wegetacją można nazwać ich życie.

Za mało mają, żeby żyć, a za dużo żeby umrzeć! Wegetują dopóki starczy sił, aby pracować dniami i nocami. Gdy sił zabraknie czeka ich kij żebraczy, albo... śmierć głodowa.

Wegetują — mija dzień za dniem, jeden podobny do drugiego, albo jeden od drugiego gorszy, dzień szary, monotonny, smutny, dzień nędzarza — chałupnika.

Znam w Warszawie dwóch krawców — chałupników, ale nie będę rozpisywał się o ich doli, a właściwie niedoli, o ich kilkunastogodzinnej pracy na dobę, o ich okropnych warunkach mieszkaniowych, o wyzysku nakładców, gdyż interesując się chałupnictwem wiem, że życie ich nie jest gorsze, ani lepsze od życia tysięcy innych.

Źle jest, bardzo źle. Wyzysk zatacza coraz szersze kręgi i jeżeli nie zostanie powstrzymany, to chałupnicy stoczą się na samo dno niedoli.

W jaki sposób powstrzymać falę wyzysku, jak zareagować na postępowanie panów nakładców?

Co do mnie, to uważam, że chałupnicy powinni się zrzeszać w związki zawodowe. Każdy zawód: szewcy, krawcy, stolarze, koszykarze i t. p. powinni tworzyć związki.

Każdy członek, będzie płacił pewną składkę, a za co dostanie pewną zapomogę, która pozwoli mu przetrwać najcięższe chwile.

O ile jednego człowieka można łatwo złamać, zmusić do wielu rzeczy postrachem, że nie dostanie pracy, można bezkarnie zmniejszyć mu płacę, to ze zrzeszonymi ludźmi jest sprawa trudniejsza.

Jeden stanie solidarnie za drugiego, wszyscy będą działali we wspólnym porozumieniu. Nakładca będzie miał do czynienia nie z jednym słabym chałupnikiem, ale z całym legionem chałupników, z całą masą ludzi, z całym związkiem.

Nakładca stanie się zależny od chałupników, a nie oni od niego, jak to dzieje się dotychczas.

W zrzeszeniu się w związki leży obrona chałupników i ich siła, którzy przez zorganizowanie się mogą zająć należne im miejsce w społeczeństwie, gdy teraz nie zajmują żadnego.

A więc chałupnicy, idźcie odtąd solidarnie, ręka w rękę, gdyż w solidarności siła!

* * *

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi konkursowe:

Pracowity dzień posłów

na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu

Dziś odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny jest bardzo obfity. Obok „pierwszych czytań" znajdują się sprawozdania różnych komisyj z projektów ustaw rządowych.

W czwartek Senat przystąpi do obrad nad budżetem. Potrwają one zapewne tydzień.

Wczoraj obradowała w Sejmie wojskowa komisja nad projektem ustaw w sprawie orderu dla ochotników - uczestników wojny 1920.

Bandyci zrabowali 70.000 złotych

Zuchwały napad na posłańca w Poznaniu

W Poznaniu dokonano zuchwałego napadu na posłańca firmy „Zygadłowski", 37-letniego Piotra Wróblewskiego. Posłaniec odwoził rowerem do mieszkania swego szefa gotówkę, znaczki stemplowe, oraz losy loteryjne ogółem 70 tys. zł.

Gdy Wróblewski znalazł się na ulicy Solnej podjechał doń jakiś rowerzysta i pchnął tak silnie, że posłaniec runął na bruk. W tym momencie wyskoczyli jacyś dwaj rabusie, którzy w niemiłosierny sposób pobili go i zrabowali walizkę.

Ciężko rannego posłańca odwieziono do szpitala za tajemniczymi sprawcami zuchwałego napadu zarządzono pościg.

Chińczycy porzucają posady

i uciekają do oddziałów partyzanckich

SZANGHAJ. Dnia 25 lutego br. około 600 młodych Chińczyków porzuciło nagle posady, jakie zajmowali w obcych firmach w Szanghaju. Chińczycy ci opuścili miasto, udając się w niewiadomym kierunku.

Obecnie wyszło na jaw, że byli oni członkami tajnej organizacji chińskiej i że przyłączyli się do oddziału partyzanckiego, który znajdował się wówczas pod samymi prawie murami Szanghaju.

Zgon patriarchy Mirona Crestea

szczerego przyjaciela Polski



MIRON CRESTEA

W Cannes podczas pobytu na urlopie zmarł we wtorek nad ranem premier rumuński i patriarcha Kościoła prawosławnego, Miron Crestea. Zmarły powołany został przez króla Karola na szefa rządu po kryzysie, wywołanym przez krótkotrwałe rządy premiera Gogi.

Jako Głowa Kościoła premier Crestea cieszył się powszechnym poważaniem i autorytetem. Należał do wybitnych postaci swojego kraju. Patriarcha Miron potrafił, opierając się na zaufaniu króla Karola, przeprowadzić pacyfikację stosunków wewnętrznych. Dzięki jego nastawieniu kler prawosławny, który popierał „Żelazną Gwardię", wycofał się z tego, oddając się do dyspozycji rządowi.

Patriarcha Miron bawił ubiegłego roku z oficjalną wizytą w Polsce. Jak większość rumuńskich mężów stanu, był szczerym przyjacielem Polski. Śmierć jego wywołała wielkie wrażenie w Rumunii, gdzie ogłoszono żałobę narodową.

Na czele rządu stanął dotychczasowy wicepremier Calinescu, jeden z najwybitniejszych współpracowników króla.

Wizyta ministra

Becka

w Londynie



MIN. BECK

Jak donoszą z Londynu, min. Beck oczekiwany jest tam w pierwszym tygodniu przyszłego miesiąca. Min. Beck podczas swojego pobytu odbędzie szereg rozmów z czołowymi członkami rządu angielskiego. Do wizyty londyńskiej przywiązują w kołach politycznych wielkie znaczenie.

Prasa angielska, cytując słowa premiera Chamberlaina o zapowiedzianej wizycie polskiego ministra Spraw Zagranicznych, wskazuje, że Polska prowadzi politykę samodzielną, szukając własnych dróg i nie idzie w cudzym ogonku.

Prasa komentuje szeroko ostatnie wizyty ministrów Spraw Zagranicznych Włoch i Rumunii w Polsce.

Liczba milionerów w Anglii wzrosła

LONDYN. Liczba milionerów angielskich, t. j. osób, których dochód w ubiegłym roku podatkowym przekraczał sumę 30.000 funtów rocznie, wynosi, według głosów prasy angielskiej, 917.

W porównaniu z rokiem ubiegłym oznacza to zwiększenie o 42 osoby.

Roosevelt żąda 150 mil. dolarów

na roboty publiczne



ROOSEVELT.

Pomimo licznych głosów, żądających zmniejszenia wydatków publicznych, prezydent Roosevelt oświadczył, że żąda od kongresu uchwalenia dodatkowego kredytu w wysokości 150 milionów dolarów na konieczne roboty publiczne, który to kredyt, jak wiadomo, został już raz przez kongres odmówiony. Ażeby przełamać opór kongresu, prez. Roosevelt równocześnie zaznaczył, że w razie pozytywnego załatwienia jego żądania nie będzie stawiał dalszych żądań wobec kongresu.

—o—

WASZYNGTON. Senat Stanów Zjednoczonych przyjął 543 głosami przeciwko 28 projekt ustawy, przewidujący podwyższenie produkcji rocznej samolotów wojskowych na 6.000.

Projekt ustawy, uchwalony przed kilku dniami przez Izbę Reprezentantów, przewidywał kredyty na konstrukcje tylko 4.500 samolotów rocznie.

Wyjazd wiceministra Szembeka na uroczystości koronacyjne Papieża

Wiceminister Spraw Zagranicznych Jan Szembek wyjechał do Rzymu w charakterze delegata Prezydenta Rzplitej, jako nadzwyczajny ambasador na uroczystości koronacyjne Papieża Piusa XII.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

6.30 Pieśń wielkopostna. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.20 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Walce. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Nasz koncert". 15.30 Muzyka obiadowa 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.05 Eksport jako czynnik zamożności narodu. 16.15 Wiadomości giełdowe 16.20 Dom i szkoła. 16.35 Miniatury kwartetowe 17.00 O gospodarce planowej — odczyt 17.15 „Melodie Pokucia" 18.00 Audycja dla wsi: 18.20 „Nasz język" 18.40 „Dyskutujmy" 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.25 Audycje informacyjne: 21.00 Koncert chopinowski 21.30 „PAL" — dialog radiowy. 22.00 Amerykański duet wokalny. 22.30 Płyty. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA (Mokotów)

14.00 Sekstet 15.00 Muzyka operetkowa. 15.55 Muzyka na dwa fortepiany 16.40 Wiadomości sportowe. 16.40 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów 17.10 Pogadanka aktualna 17.20 Pogadanka społeczna 17.25 Życie kulturalne stolicy 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka lekka (płyty) 19.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Muzyka lekka (płyty) 22.00 — Kwadrans poetycki. 22.20 Duety skrzypcowe. 22.55 — 23.55 Flet i harfa (płyty).

DZIŚ, dn.8.III.1939 r.

17.00 O gospodarce planowej — odczyt.

17.15 Melodie Pokucia

18.40 „Zasiłki czy praca?" — dyskusję zagai Jerzy Michałowski.

21.00 Koncert chopinowski.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Pokojówka wróciła, przynosząc suknię od pani Alicji. Helena zmierzyła ją i stwierdziła, że leży na niej tak, jak gdyby była dla niej szyta. Spojrzawszy w lustro, Helena pomyślała:

— Czy zbrzydłam w ciągu tego czasu?... Przecież teraz wyglądam o wiele ładniej i powabniej, niż wówczas, gdy Roman ożenił się ze mną!... Dlaczego więc przestał mnie kochać?... Przecież nigdy mu złego słowa nie powiedziałam!...

Pokojówka, przyglądając się jej, dziwiła się, że pani sama idzie na bal... Zdarzało się to po raz pierwszy... Dotychczas państwo zawsze chodzili razem na bale i wieczorki. Oho, widocznie pani podbiła czyjeś serce!... Nie przypuszczała wcale, że jej pani zdobędzie się na coś podobnego. Ach, gdyby pan wiedział o tym!...

Pokojówka postanowiła, że gdy po powrocie do domu Jarocki zapyta ją, co robiła pani podczas jego nieobecności, odpowie mu w ten sposób, że wszystkiego się domyśli...

Helena zaczęła się ubierać. I pomimo, że pokojówka pomagała jej przy tym, wszystko jej wypadało z rąk.

— Pani dzisiaj jest bardzo zdenerwowana — wtrąciła pokojówka wiele mówiącym tonem.

Helena nie odpowiedziała. Co miała bowiem powiedzieć?

Przed dwunastą Helena była już gotowa do wyjścia. Miała na sobie suknię ze srebrnej lamy, która dodawała jej uroku. Jej oryginalnie zaczesane włosy migotały tysiącem ogników, rozsiewanych przez brylantowy diadem, jaki nosiła na głowie. Gdy była już ubrana, pokojówka spojrzała na nią, załamała ręce z zachwytu i zawołała.

— Jak Boga kocham, pani wygląda jak prawdziwa księżna. Mężczyźni będą latać za panią jak szaleni...

Uśmiech pełen smutku wykwitł na bladej twarzy Heleny. Nałożyła maskę z niebieskiego jedwabiu i przejrzała się w lustrze.

— Nie, Roman mnie nie pozna. Przecież sama siebie teraz z trudem poznaję...

Helena weszła do pokoju dziecięcego i przez chwilę przyglądała się śpiącemu synkowi.

— Biedne dziecko!... — szeptały jej wargi, a łzy cisnęły się do oczu.

Pochyliła się nad łóżeczkiem i musnęła wargami czoło śpiącego Zbyszka.

Zegar wybił dwunastą.

— Gdy wrócę, wszystko ma być doprowadzone do porządku — wydała Helena polecenie służącej.

— Czy pani wróci późno? Gdybym wiedziała, że nie późno, to bym się nie położyła i czekała.

— Nie wiem... — odparła z trudem Helena.

Dozorca, otwierając jej bramę, spojrzał na nią ze zdumieniem:

Po raz pierwszy pani Jarocka wychodziła sama o tak późnej porze... Pewnie idzie do kochanka... — pomyślał.

Helena, wyszedłszy na ulicę, zauważyła w pobliżu auto. Wsiadła do niego, oświadczając szoferowi:

— Do Reduty!

„Co za elegancka kobieta z półświatka — pomyślał szofer, który wiedział, że wyłącznie kobiety z półświatka udają się na bale maskowe bez towarzystwa męskiego, aby tam opróżniać kieszenie naiwnych mężczyzn.

Helena zaszyła się w kąt auta, jak gdyby domyślała się, o czym pomyślał szofer. Czuła się przybita na duchu, poniżona i upokorzona przez los. Ona, żona dyrektora Romana Jarockiego, jedzie sama na bal maskowy, aby się przekonać, czy mąż ją zdradza!

W innym wypadku nigdy by tego nie uczyniła. Pogrzebałaby się żywcem ze wstydu, albowiem tylko kobiety z półświatka same udają się na bal maskowy.

Ale teraz była gotowa na najgorsze. Była obojętna na wszystko...

Wkrótce auto zatrzymało się przed oświetloną Operą, przez którą prowadziła droga do sal Reduty.

Co za kalejdoskop sukien balowych i fraków! Mężczyźni we wspaniałych futrach wysiadali z pięknych limuzyn i pomagali wysiadać kobietom w drogich futrach i jedwabnych szalach na głowie. Plac Teatralny, na którym panowało wielkie ożywienie, był jasno oświetlony.

Tylko Helena była tutaj sama. Tylko ona nie przybyła tutaj w tym celu, aby czerpać podczas zabawy radości życia.

Helena zaczęła wchodzić po białych marmurowych schodach, wyłożonych puszystym czerwonym chodnikiem. Przemykały obok niej roześmiane maski, kolombiny, z góry dobiegały do niej dźwięki tanga. Wszystko tonęło w rzęsistym oświetleniu, wszystko bawiło się i śmiało.

Wyłącznie Helena szła, jak na szafot. Jak to dobrze, że nosiła teraz maskę. Obecny wyraz jej twarzy stałby w rażącym kontraście do wesołego nastroju, panującego w salach Reduty. Pod maską ukrywała się bowiem twarz, na której malowały się ból i rozpacz.

Oto znalazła się już w dużej sali. Wrzało tutaj, jak w ulu. Spod masek wyzierały roziskrzone oczy. Mężczyźni obejmowali smukłe ciała kobiece. Nad salą unosił się błękitnawy, przezroczysty opar. Cała atmosfera dyszała podnieceniem.

Helena zatrzymała się pośrodku sali i zaczęła wodzić wokoło wzrokiem.

— Nie, nie widzi go...

Lekko zadrżała z radości. Może to rzeczywiście była jakaś brudna intryga... Może oszukano ją w brzydki sposób?...

Przemykała się między tańczącymi parami, między rozebranymi kolombinami i pierotami, szukając niespokojnym wzrokiem męża.

Znów schody, znów sala. Ta była oświetlona na czerwono, i wszyscy wyglądali tak, jak gdyby byli pomalowani na czerwono. Tutaj tańczono egzotyczne tańce w takt upojnej muzyki.

— Nie, i tutaj go nie ma... Dzięki Bogu!... Helenie ciężki kamień spadł z serca.

Nagle drgnęła. Usłyszała za sobą przytłumiony głos męski:

— Kogo szukasz, maseczko? Twojego męża? On jest tutaj... Chcesz go zobaczyć?...

(Dalszy ciąg jutro).



Czy taki jest już porządek rzeczy na świecie, że jeśli do jednego uśmiechnie się szczęście, to drugi musi się czuć pokrzywdzony i nieszczęśliwy? I co teraz będzie?... — pracował gorączkowo umysł Wandy. — Z tej okoliczności, że Józef żyje, wynika, że przez cały ten czas była jego legalną żoną... Podobnie jak on był jej legalnym mężem. A obecnie okazuje się, że ma dwóch mężów... Taki stan rzeczy jest niemożliwy... Pozostanie zaś z Janem oznaczało zrezygnowanie z dziecka, które było jedynym celem jej życia...

— Ach! — ciężko westchnęła w końcu, nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Józef domyślił się, o czym Wanda teraz myślała. Wyczytał to z jej oczu. Stwierdziwszy zaś, jak zmieszany jest Jan, przerwał przytłaczające milczenie, panujące w pokoju i oświadczył:

— Pojedziemy do mnie, moi kochani. Nie ma sensu przebywać dłużej w hotelu. W domu zastanowimy się nad wytworzoną sytuacją i znajdziemy już jakieś wyjście. Idziemy, Janie...

— Ojciec ma rację — zgodziła się z Józefem Nelly. — Ubieraj się, mamo. Dlaczego jest pan tak nachmurzony, mister Siwek? — zwróciła się Nelly do Jana.

Jan dał wymijającą odpowiedź. Widać było, że nurtują go jakieś myśli.

Jeszcze długo rozmawiali na ten temat. Ale rozmowa między Janem, a tym trojgiem ludzi, którzy czuli się już szczęśliwi, nie kleiła się.

Jan postanowił odejść. Uważał, że jest całkowicie niepotrzebny. I rzeczywiście, jaki sens miało mieszkać w dalszym ciągu z Wandą, gdy ona odnalazła dziecko i pierwszego męża...

Późnym wieczorem opuścili hotel i przenieśli się do mieszkania Josepha. Gdy Jan przekroczył próg wspaniałego mieszkania Josepha, które tchnęło bogactwem i luksusem, postanowienie opuszczenia Wandy przybrało jeszcze na sile.

Nie, nie ma tu dla niego miejsca!

Nazajutrz, gdy wszyscy czworo zebrali się w jadalni przy śniadaniu, Józef odezwał się:

— Teraz, moi drodzy, wprowadzimy jakiś porządek w nasze życie... Wszyscy czworo musimy czuć się szczęśliwi — zwrócił się Józef do Jana.

— Beze mnie... — odparł Jan.

— Co to znaczy? — zapytał Józef.

— Tak, jak słyszałeś — dodał Jan wiele mówiącym tonem.

— Dlaczego bez ciebie? — zapytała Wanda.

Przez chwilę w pokoju panowało przytłaczające milczenie.

— Uważam bowiem, że obecnie jestem tutaj zupełnie zbędny. Mógłbym tylko rozpraszać szczęście, które zrodziło się z tak wielkiego cudu...

— Janku, co ty mówisz?... — obruszyła go Wanda spojrzeniem, w którym malowały się zdumienie i niepokój zarazem.

— Błagam was, zrozumcie mnie dobrze... Nie mam prawa być tym, którym byłem dotychczas... Jeśli tak szczęśliwie się złożyło, że człowiek, którego wszyscy uważaliśmy za zmarłego, ożył, wówczas ja jestem tutaj zupełnie zbędny... — w głosie Jana brzmiała nuta smutku.

— Mylisz się, drogi przyjacielu — rzekł serdecznie Józef, kładąc dłoń na ramieniu Jana. — Zapewniam cię, że nie będziesz nam przeszkadzał, ani ciążył... Nie, nie, mam zupełnie inny plan...

— Nie widzę innego wyjścia — odparł Jan. — Raduje już mnie to, drogi Józefie, że odnalazłeś żonę i dziecko. Rozejdźmy się, jak dobrzy przyjaciele...

— Nie, nie, pozostaniesz z nami! — zawołał Józef. — Przecież wyłącznie tobie zawdzięczam, że Wanda żyje, wyłącznie twojej dobroci zawdzięczam, że odnalazłem dziecko i żonę. Gdyby nie ty, Wanda umarłaby z głodu w owych strasznych czasach... Zapomnij o przeszłości, Janku...

— Zapomnieć? Nie. To niemożliwe. Przecież przeszłość ta zmartwychwstała wraz z tobą.

— Ale co właściwie zamierzasz uczynić?

— Wyjechać stąd... Opuścić was... Sam chyba rozumiesz, że nie mogę pozostać dłużej z wami...

Wanda siedziała milcząco z nisko opuszczoną głową. Przeżywała obecnie straszne chwile. Tak, stał się wielki cud... Ale wraz z tym cudem, z tym wielkim szczęściem zrodziło się zmartwienie... Życie nie jest tak prostolinijne, jak się zdaje człowiekowi. Słowa Jana sprawiały jej niewymowny ból, dręczyły ją.

Zdawała sobie sprawę, że należy wyciągnąć pewne konsekwencje z tego, co obecnie się wydarzyło. I rzeczywiście, co teraz będzie?... Jest przecież żoną dwóch mężów. Przysięgła Janowi wierność, podobnie jak to przysięgała Józefowi... Smutek czający się w oczach Jana sprawiał jej niewymowny ból.

Również i Nelly milczała. Również i ona zrozumiała, że ich szczęście unieszczęśliwia drugiego człowieka. Człowieka, który był dotychczas prawnym mężem jej matki. Współczuła z Janem i doskonale go rozumiała.

Rozmowa urwała się i już się nie kleiła.

Jan czuł się tutaj zupełnie zbędny. Józef odnosił się wprawdzie do niego niezwykle dobrze. Wyznaczył dla niego i dla Wandy specjalny pokój, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Wszelkimi sposobami starał się rozproszyć jego smutek. Postępował w ten sposób, aby nie wykazać Janowi, że jest tutaj niepotrzebny. A przy tym jego umysł gorączkowo pracował, szukając wyjścia z sytuacji, którą stworzył kaprys losu.

Pewnego dnia Józef i Jan, korzystając z okazji, że Wanda i Nelly jeszcze śpią, zaczęli się zastanawiać nad rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia. Rozmowa ta miała zadecydować o dalszych losach tych czworga ludzi. Józef odradzał Janowi wyjazd z Ameryki. Twierdził, że nie należy się spieszyć, że należy pozwolić czasowi wyjaśnić sytuację.

— Niech na razie będzie tak, jak było dotychczas — oświadczył Józef. — Niech mi się zdaje, że jeszcze nie spotkaliśmy się... że jeszcze w dalszym ciągu żyjesz w Wandą.

— Nie, nie Józefie... Nie chcę być tym, który ma stać na przeszkodzie waszemu szczęściu. Gdybym pozostał tutaj dłużej, byłbym tym, który stara się zburzyć szczęście, czekające ciebie, Wandę i Nelly.

— Nie przesadzaj, Janku... Powiedz mi szczerze, czy jeszcze kochasz Wandę?...

(Dalszy ciąg jutro).

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

„ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY"

WIADOMOŚCI FILMOWE

Idzie nowa fascynująca gwiazda
Zofia Kajzerówna

Na terenie życia teatralnego stolicy jest Zofia Kajzerówna zjawiskiem niecodziennej miary. Młodziutka ta artystka, obdarzona nieprzeciętną urodą i najdoskonalszymi warunkami zewnętrznymi, w stosunkowo krótkim cazsie zajęła jedną z czołowych pozycji na naszej scenie narodowej.

Analiza dotychczasowego bilansu pracy artystycznej Kajzerówny wskazuje, że mamy tu do czynienia z talentem szlachetnego gatunku... Postacie, jakie dotąd stworzyła — miały w sobie tyle wyrazu, tyle ekspresji, tyle prawdy i intuicji, ile w tej artystce jest kultury i inteligencji.



ZOFIA KAJZERÓWNA

Kajzerówna jest doskonałym wzorem postępowej artystki dramatycznej. Rzadko się zdarza, by kto, jak ona potrafiła — opierając się na klasycznych wzorach sztuki odtwórczej budować postacie, nacechowane silną indywidualnością, o poważnym ładunku wewnętrznej i zewnętrznej dynamiki. W jej grze brak jakichkolwiek naleciałości; wolna jest od wszelakiego naśladownictwa.

Talent Zofii Kajzerówny jest wszechstronny, bardzoelastyczny i giętki, całkowicie wyzwolony, z norm „specjalizacji". Tak różnorodne w założeniu i formie postacie: „Henryki w Stefku", Devala, Marysi w „Weselu", Wyspiańskiego, wnuczki w „Starym winie" — to role różnorakiego wymiaru i charakteru które przyspożyły jej bezapelacyjne sukcesy w początkowej fazie jej kariery artystycznej i utwierdziły wszystkich w mniemaniu, że Kajzerówna — to siła młoda, o wspaniałej przyszłości.

Na tę „przyszłość" bynajmniej nie trzeba było długo czekać. „Szkoła obmowy", „Balladyna" i „Cyrano de Bergerac" — to już sukcesy artystycznej wysokiej miary. Talent Kajzerówny szybko dojrzał, szybciej, niż się tego spodziewać było można. Pomogły jej w tym dwa niezaprzeczalne walory: wrażliwość i ambicja.

Kajzerówna nie zna kompromisów, W pracy artystycznej ma wytknięte cele — najwyższe, najszlachetniejsze, najbardziej wartościowe. Sztukę swoją traktuje jak posłannictwo, a teatr uważa za świątynię piękna. Pod tym względem nie uznaje żadnych ustępstw. Sztuce trzeba oddać wszystko, co w artyście jest najpiękniejszego, najszlachetniejszego i najwznioślejszego, a jeśli tych ofiar ponieść nie można — trzeba od niej odejść — twierdzi szczerze i z powagą.

Ten stosunek do pracy artystycznej opiera Kajzerówna na rzadko spotykanej wrażliwości. Ktokolwiek miał sposobność obserwować ją przy pracy, musiał spostrzec, że wrażliwość Kajzerówny przybiera chwilami formę przeżycia fizycznego. Rozmawiałem z nią przed kilku dniami w atelier filmowym, w kilka chwil przed nakręcaniem trudnej i poważnej sceny dramatycznej. Była do tego stopnia przejęta zbliżającą się chwilą, że po prostu drżała, jak wskazówka najczulszego sejsmografu.

Wysokie aspiracje, które Kajzerówna stawia jako naczelny warunek pracy artystycznej, nie pozwoliłby jej dotąd przyjąć żadnej propozycji filmowej, choć było ich już wiele. Aż wreszcie zdecydowała się. Objęła rolę liryczno - dramatyczną w nowym filmie „Czarne diamenty", jaki realizuje obecnie reżyser Gabryelski.

Rozmawiałem z nią na temat tego debiutu. I uderzył mnie jasny, sprecyzowany, krytyczny i rzeczowy stosunek Kajzerówny do przedmiotu. W jej wynurzeniach nie było nic z banału, a wszystko sprowadzało się do jednego:

— Mam szaloną, nieopisaną tremę przed tym debiutem...

I niepotrzebne już były dalsze komentarze. Wiedziałem, że i tu Kajzerówna zmobilizowała całą wrażliwość, czujność, intuicję, dobrą wolę i pracę.

A reszty dokona jej talent.

I oto dlaczego możemy się spodziewać, że pierwszy film Kajzerówny wzbudzi duże zainteresowanie zwolenników jej sztuki aktorskiej.

M. SZCZĘSNY.

Bodo się założył
i wygra zakład...

Dużo się o tym mówi od dłuższego czasu. Jedni sądzili, że to żart, wymyślony przez dowcipnego Bodka, inni, że to jakiś kawał, na który gwiazdor chce wziąć swoich przyjaciół i zwolenników.

Aż oto na słupach ogłoszeniowych Warszawy, przed kilku dniami pojawiły się kolorowe „paski" z napisem „Cafe Bodo. Otwarcie wkrótce".

Okazało się, że to bynajmniej nie dowcip, a najistotniejsza prawda. I tu oto zaczęły się krzyżować domysły i przypuszczenia najfantastyczniejszego gatunku.

— Jakto? — pytano. — Bodo, ten wszechstronny, utalentowany artysta, aktor, reżyser, piosenkarz, scenarzysta w roli właściciela kawiarni? W tym coś musi być... Nie bez specjalnej przyczyny, zapewne, ambitny ten człowiek zdecydował się na założenie, czy nawet prowadzenie kawiarni.

Przyczyna jest. I jakże błaha. Nie mylili się ci, co przypuszczali, że w tej całej sprawie kryje się jakiś figiel. Ale figiel, który przybrał konkretne i poważne formy.

By na przyszłość nie było żadnych nieporozumień postanowiłem zasięgnąć informacji „z pierwszego źródła". Idę więc do Boda i pytam z miejsca:

— Pan otwiera kawiarnię?

— Otwieram. Cóż w tym dziwnego? Wszyscy podchodzą do tej sprawy w sposób prowincjonalny... Nie chcę nikomu ubliżyć, ale dziwi mnie to, że się ludzie... dziwią. W Paryżu, Londynie, Nowym Jorku w ogóle na całym świecie znani artyści prowadzą kawiarnie, czy tego rodzaju przedsiębiorstwa. I nikt się nie dziwi. Artyści, po prostu, zakładają lokale, gdzie zbierają się ich przyjaciele, wielbiciele i znajomi. Siłą atrakcyjną takich kawiarni — to nastrój. jaki w nich panuje. Atmosfera jest tam niewymuszona, przyjemna, swojska, bez troska, gościnna. Gwiazdy nawet liczą na zyski z tego rodzaju przedsiębiorstw. Niektórzy nawet prowadzą lokale... z nudów.

— ...Jak pan?...

— Nie zupełnie. U mnie zaczęło się od pogawędki przyjacielskiej i od zakładu.

— Nie rozumiem.

— Sprawa jest prosta. Siedziałem przed kilku tygodniami z przyjaciółmi w nieprzyjemnej kawiarni i gawędziliśmy o tym i owym. Nagle jeden z nich stwierdził, że atmosfera tego lokalu jest przygnębiająca, że niechętnie chodzi do tej kawiarni, że przydałoby się otworzyć lokal, naprawdę przeznaczony dla ludzi sztuki, dla cyganerii, dla przyjaciół artystów, w których przede wszystkim sami artyści czuliby się „jak u siebie w domu"... I wówczas właśnie, pół-serio, pół-żartem powiedziałem, że mogę uruchomić taką kawiarnię.

Na to mój przyjaciel oświadczył, że planu takiego nigdy nie zrealizuję. Zaproponowano zakład. Założyliśmy się o... 20 złotych, i...

— ...wygra pan zakład.

— Wygram. Oczywiście Za kilka dni „Cafe Bodo" będzie otwarte. Zapraszam na filiżankę dobrej kawy.

— Czy będzie pan w kawiarni występował?

— Od czasu do czasu. Natomiast mam zamiar organizować stałe występy artystów: pieśniarzy, muzyków, recytatorek i t. d.

— Nie życzę powodzenia żeby nie zapeszyć. Skorzystam z zaproszenia i przyjdę.

— Bardzo proszę, redaktorku, bo musimy przepić wygrane... 20 złotych.

Dobrze znam tego kapryśnego, zneurastenizowanego gwiazdora, a znając go mogę z góry przewidzieć, że kaprys z kawiarnią potrwa u niego tak długo, jak długo trwały dotychczasowe jego manie.

Bowiem w sekrecie mogę powiedzieć, że mania filatelistyczna trochę już poszła w zaniedbanie.

Xawery

Nowy film o Afryce

W niedługim czasie wytwórnia „20th Century - Fox" zaprezentuje nam reportaż śmiałej ekspedycji w głąb Czarnego Lądu. Ten filmowy reportaż został nakręcony przez słynnego podróżnika Armanda Denisa i jego małżonki. Ujrzymy niewidziany dotychczas film etnograficzny. Protektorat nad tą ekspedycją objął Leopold III, król Belgów Tym filmem Denis otworzył nam bramę na tajemnice Afryki Środkowej Nosi on tytuł „Ciemny zachwyt"

Film — sztuka mas
ale nie u nas...

Kiedy czterdzieści lat temu Ludwik Lumiére w piwnicach paryskiej Grand Café przy Boulevard des Capucines pokazał zdumionym widzom pierwsze filmy świata — mało komu z publiczności przyszło zapewne wówczas na myśl, że te ucieszne, poruszające się obrazki stanowią pierwociny nowej dziedziny sztuki — kinematografii, gałęzi artystycznej najsilniej społecznie oddziaływującej. o największym oddźwięku masowym.

Dziś, dawne marzenia przekształciły się w codzienną rzeczywistość. Wszyscy, na wszystkich krańcach świata uświadamiają sobie należycie rolę filmu dla współczesności.

Dziesiątki milionów widzów, odwiedzających kinematografy świata, sugerujących się haszyszem emocji, płynących z ekranów, rojących na jawie marzenia o wielkiej, niezniszczalnej miłości, tęsknocie i pięknie: typowych zagadnieniach współczesnej kinematografii — to widomy symbol siły i społecznych wartości, tkwiących w sztuce filmowej.

Można kinematografię uznać za masową „maszynę ogłupiania", siewcę szkodliwych, chorobliwych, nierealnych złudzeń, można wiele, wiele naczynić jej zarzutów, ale o jednym nie wolno zapominać: film jest dzisiaj najbardziej masową dziedziną sztuki. Jest tym w dziejach kultury, czym w starożytnej Grecji były igrzyska ku czci Dionizosa, w Rzymie — zapasy gladiatorów. a w średniowieczu — widowiska pasyjne, obrazujące Mękę Pańską.

Słuszne są nieraz z całą pewnością zarzuty tych wszystkich, którzy widzą kinematografię, jako sztukę spętaną kajdanami interesu lub doktryny, sztukę — od zarania pozbawioną wolności... Ale cóż z tego?

Film obecny, taki, który codziennie oglądamy w Londynie, Nowym Jorku, Paryżu, czy Szanghaju różni się może treścią poruszanych zagadnień, które inne jest w filmie francuskim, sowieckim, inne w niemieckim, włoskim czy amerykańskim — ale pod jednym względem jest podobny — jest sztuką najszerszych mas Sztuką o powszechnej skali oddziaływania, o większej sile atrakcyjnej niż teatr, literatura, muzyka czy plastyka.

Wszędzie, na całej kuli ziemskiej, we wszystkich zakątkach świata przyjmowany jest z jednakowym entuzjazem i wszędzie kształtuje gusta estetyczne i myśl społeczną. Gusta — nieraz może i złe; myśl — nieraz wsteczną... Ale w każdym bądź razie jest formą, kształtującą upodobania współczesności, twórcą zbiorowych sugestii.

Tak jest niemal na całym świecie, lecz tylko nie w Polsce. Polska w dziedzinie kinematografii jest kopciuszkiem Europy. Skromna cyfra 750 kin jest w tym wypadku najdobitniejszym przykładem naszego ubóstwa w tej ważnej dziedzinie kulturalnej. 750 kin na 32 miliony ludności, gdy w samym tylko Berlinie jest tych kin tyle, co w całej Polsce, to chyba argument najbardziej przekonywujący, najwyraźniej świadczący o tym, jak wiele mamy jeszcze do zrobienia dla rozwoju rodzimego filmu.

Kiedyś, na jednym z zebrań Polskiej Akademii Literatury ktoś zarzucił, że w współczesnej Polsce najbardziej popularnymi postaciami są nasi aktorzy filmowi. Może nawet i prawda... W każdym razie są oni jeszcze za mało znami w stosunku do popularności aktorów filmowych w innych krajach.

Są u nas ludzie, mieszkający w miastach, mających powyżej 100 tysięcy ludności, którzy nie byli jeszcze nigdy w kinie. Ba, nawet w Warszawie są jeszcze i tacy, którzy jeszcze nigdy nie widzieli filmu, którzy nie mają pojęcia, jak to wyglądają na ekranie „ruchome obrazki". I to dzieje się w tym samym czasie, gdy w Stanach Zjednoczonych budżet bezrobotnego przewiduje dwukrotny wydatek tygodniowy na kino.

Jesteśmy biedni. Skala naszych potrzeb materialnych i duchowych jest znacznie niższa niż w krajach zachodnioeuropejskich czy Ameryce Północnej. Film nie jest jeszcze u nas potrzebą społeczną, nie jest jeszcze sztuką mas. Biją nas pod tym względem inne kraje, nawet azjatyckie. Japonia ma kin 1400, a Chiny — nie mniej niż my.

To smutne.

Z Hollywood donoszą, że...

Z Hollywood donoszą o całym szeregu nowych filmów, które ukażą się już w nowym roku kalendarzowym 1939.

• • •

„Honolulu" — to tytuł filmu mistrzyni tańca Eleanor Powell, której partnerem ma być Robert Young.

• • •

Powieść znakomitego angielskiego pisarza Cronina, „Cytadela", została sfilmowana w Anglii przez brytyskie studio „Metro - Goldwyn - Mayer". Grają: Robert Donat i Rosalind Russell. Realizował słynnny amerykański reżyser: King Vidor.

• • •

Frank Morgan będzie bohaterem filmu „Blagier". Jego partnerką będzie Florence Rice. Oboje występowali razem w „Hotelu w Tyrolu" odnosząc wspólnie duży sukces artystyczny, co skłoniło wytwórnią MGM do powierzenia im czołowych ról w nowym filmie.

• • •

John Ford będzie reżyserem dzieła filmowego z życia słynnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Abrahama Lincolna. Rolę prezydenta odtworzy Henry Fonda.

• • •

Słynna aktorka Annabella została zaproszona na bal reprezentacyjny do prezydenta Roosevelta. Przed wyjazdem Annabella wydała obiad dla swych przyjaciół. Wśród gości znajdowali sie aktorzy, jak: Tyrone Power, Charles Boyer, Henry Fonda i Sonja Henie.

• • •

Rudy Vallee, słynny dyrygent i znany śpiewak radiowy podpisał kontrakt z wytwórnią „20th Century - Fox" Pierwszym jego filmem będzie „Kiedy zima nadchodzi..." z „wieszczką lodu", Sonją Henie, i Don Amechem.

• • •

Tyrone Power wydzierżawił małą wysepkę meksykańską dla wyłącznego użytku. Jest on właśnie w trakcie ozdabiania „swojej" wyspy. Natychmiast po ukończeniu swego nowego filmu, Power przystąpi do budowy komfortowego pałacyku na tejże wyspie.

• • •

Ukazały się niedawno notatki w prasie zagranicznej i polskiej, że Greta Garbo odtworzy postać Marii Skłodowskiej - Curiè w filmie, opartym na książce jej córki Ewy Curie. Zaznaczono jednocześnie, że Maria Curie potraktowana zostanie jako Francuzka.

Jak się obecnie dowiadujemy z miarodajnych i autorytatywnych źródeł, wytwórnia Metro - Goldwyn - Mayer, która film ten realizuje, ukaże postać naszej wielkiej rodaczki zgodnie z rzeczywistością, t. z. jako Polkę. A więc, Greta Garbo po raz drugi w ciągu 2-ch lat odtwarzać będzie na ekranie Polkę („Pani Walewska' i „Maria Curie - Skłodowska).

Film w kościele

W Stanach Zjednoczonych od dawna już wprowadzono zwyczaj wyświetlania filmów w kościołach podczas nabożeństwa, co podobno znakomicie przyczynia się do zwiększenia frekwencji wiernych.

Zwyczaj ten nie dawno przeszczepiono na grunt angielski, ale nie miał dotąd charakteru obowiązującego, tak że episkopat anglikański w sprawie tej dotychczas nie zabierał głosu.

Obecnie jednak oświadczył biskup Worcesteru, dr. Perowne, że film wprawdzie mógłby być pożytecznym instrumentem w duszpasterstwie, jednakże zawiera często asocjacje, które nie mogłyby bez zastrzeżeń wejść do programu wychowania moralnego. Jeżeli film religijny ma wywierać właściwy wpływ na masy wiernych, musi on być wykonany ze smakiem i przy zastosowaniu najdoskonalszych środków technicznych.

Dr. Perwone uważa, że w tym wypadku odpowiedniejszym zamiast filmu dźwiękowego, byłby — niemy...

Ludzie, którzy po raz pierwszy zobaczyli kino

Piszemy na innym miejscu o tych, co dotąd jeszcze w Polsce nie widzieli kina. Podajemy jednakże tylko liczby.

Ale oto garść wrażeń o tych. co rzeczywiście po raz pierwszy zobaczyli sztukę filmową.

W Szwecji w miejscowości górskiej Handöl, położonej na wysokości 600 mtr. nad poziomem morza, w tych dniach zostało otwarte kino.

Kino to zostało założone przez wielką firmę szwedzką dla pracowników i robotników, zatrudnionych w jej przedsiębiorstwach.

Ten piękny i szlachetny gest firmy, mający na celu dostarczenie godziwej rozrywki rzeszom pracującym w długie wieczory zimowe, został przywitany z uznaniem również przez ludność miejscową, zamieszkującą w górach, spośród której wielu dotąd nie widziało tej sztuki.

Co się działo na przedstawieniu — trudno opisać. Ludzie ci z początku wydawali trwożne okrzyki, że to „sprawa diabla", że to nieczysta siła porusza się na płótnie. Później jednak zrozumieli, że ma się tu do czynienia z „cudem", któremu na imię CYWILIZACJA!

Oświadczenie ministra Gafencu

(Początek na stronie 1-ej)

przystąpić do jak najszybszej realizacji tego projektu, przy czym pierwszą fazą tej realizacji będzie podjęcie robót regulacyjnych przez Polskę w górnym biegu Wisły, przez Rumunię zaś na Prucie.

Zbadaliśmy sprawę żydowską. Problem ten istnieje w równym stopniu w Polsce i w Rumunii. Postanowiliśmy, iż **należy szukać wspólnie rozwiązania, które uwzględniłoby** interesy narodo**we naszych obu państw i odpowiadałoby duchowi sprawiedliwości.**

Zgodziliśmy się, że problem ten może być rozwiązany tylko w szerokich ramach międzynarodowych. Miałem okazję zapoznania min. Becka z memoriałem, opracowanym przez rząd rumuński w tej sprawie, podczas gdy znam z drugiej strony materiały, jakimi rozporządza rząd polski.

Min. Beck będzie miał sposobność — powiedział min. Gafencu — w czasie swej podróży do Londynu, którą prawdopodobnie niebawem odbędzie, być wyrazicielem nie tylko polskiego, ale także i rumuńskiego stanowiska, o co min. Becka prosiłem.

Odpowiadając na zapytanie w sprawie Rusi Podkarpackiej, min. Gafencu oświadczył:

„Zagadnienie to zostało zbadane bardzo dokładnie, podobnie zresztą jak wszystkie inne problemy, które interesują zarówno Polskę, jak i Rumunię. Mamy do czynienia z arbitrażem wiedeńskim. Będziemy śledzić z bliska, z uwagą i w duchu zupełnego porozumienia przyszły rozwój wypadków".

Na zapytanie, czy istnieje łączność między rewindykacjami kolonialnymi a problemem żydowskim w Rumunii, min. Gafencu oświadczył:

„Sprawa żydowska może być tylko rozwiązana w płaszczyźnie międzynarodowej. Jest rzeczą jasną że ci, którzy rozporządzają terytoriami, muszą postawić je do dyspozycji dla emigracji żydowskiej. **Należy otworzyć granice dla emigracji żydowskiej w Palestynie — bądź też stworzyć gdzie indziej warunki, gdzie dałoby się tę emigrację skierować. Rumunia nie zgłosiła rewindykacji kolonialnych i dlatego kwestia ta wychodzi poza ramy aliansu polsko - rumuńskiego.**

Bunty i zamachy w Hiszpanii

(Początek na str. 1-ej).

Odezwę odczytał pułk. Cassado, **który poza tym wygłosił krótkie przemówienie. Jest rzeczą znamienną, że pułk. Cassado nazwał d-ra Negrina zdrajcą na żołdzie „cudzoziemskich podżegaczy do wojny światowej oraz „przestępcę wobec narodu hiszpańskiego i ludzkości".**

Po pułk. Cassado przemawiał przed mikrofonem radiostacji madryckiej płk. Mera, który w imieniu milicji czerwonej skierował pod adresem d-ra Negri na szereg bardzo ciężkich zarzutów.

Wydarzenia w Madrycie oraz rewolta w Kartagenie wskazują niezbicie, że w Hiszpanii republikańskiej panuje całkowite rozprzężenie. Przeświadczenie o bezcelowości stawiania dalszego oporu jest coraz bardziej rozpowszechnione.

Krążą pogłoski, że nowoutworzona rada obrony narodowej zwróci się do gen. Franco z prośba o pokój.

JUNTA MADRYCKA PRAGNIE POKOJU HONOROWEGO.

MADRYT. Przewódca junty płk. Cassado ponowił wczoraj swe oświadczenie, iż junta pragnie zawarcia pokoju na warunkach honorowych. Jeśli jednak oferta Madrytu zostanie odrzucona, wojska republikańskie będą prowadzić walkę aż do końca.

POSIEDZENIE JUNTY WOJSKOWEJ W MADRYCIE

PARYŻ. Z Madrytu donoszą, że junta wojskowa odbyła wczoraj swe pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem pułk. Cassado.

Przewodniczący junty pułk. Cassado oświadczył, że dowódcy milicji oraz oddziałów wojskowych, stacjonowanych w Andaluzji, prowincji Levante oraz w centrum kraju złożyli deklarację lojalności — dla nowych władz, jak również garnizony w Kartagene i Murcji, gdzie również wybuchła rewolta przeciwko rządowi Negrina.

ZUPEŁNY CHAOS W KARTAGENIE

PARYŻ. Część prasy francuskiej twierdzi, że w niedzielę i w nocy z niedzieli na poniedziałek rozegrały się zarówno w Madrycie, jak i w Kartagenie walki o władzę pomiędzy anarchistami i republikanami.

Na razie nie ma jeszcze szczegółowych wiadomości o tych zajściach, jednakże z otrzymanych tutaj wiadomości, „Paris-Midi" twierdzi, że przejęcie władzy w Madrycie przez pułk. Cassado i juntę wojskową należy przypisać posunięciom premiera Negrina, który obsadził wszystkie wyższe stanowiska w armii anarchistami, co wywołało rozgoryczenie oraz sprzeciw, który przejawił się w zamachu stanu pułk. Cassado oraz jego zwolenników.

Dziennik twierdzi, że pułk. Cassado zdecydowany jest prowadzić **walkę aż do ostatka.**

POWRÓT GEN. MIAJA DO MADRYTU

PARYŻ. Paryskie dzienniki południowe donoszą, że po przewrocie w Madrycie, który doprowadził do upadku gabinet dr. Negrina, powrócił do stolicy b. głównodowodzący wojskami republikańskimi gen. Miaja.

Generał po złożeniu dowództwa przebywał w Walencji. Gen. Miaja nawiązał natychmiast kontakt z członkami junty wojskowej pułk. Cassado.

Informacje nadchodzące z Madrytu brzmią niejednokrotnie sprzecznie i nie pozwalają na wyrobienie sobie jasnego poglądu o sytuacji. Tak np. według pewnych wersji flota republikańska opuściła port w Kartagenie w obawie okrążenia przez flotę narodową. Natomiast według innych pogłosek wojska republikańskie przywróciły porządek w Kartagenie a flota republikańska nie wypłynęła z portu.

W paryskich kołach politycznych coraz bardziej utrwala się zdanie, że działania wojenne w Hiszpanii zbliżają się w szybkim tempie do końca. Nowa junta wojskowa nawiąże w najbliższym czasie rokowania z gen. Franco o warunki kapitulacji.

Generał estoński poraniony przez jacht lodowy

TALLIN. Na jeziorze Ilemsiste wydarzył się w dniu wczorajszym tragiczny wypadek.

Były szef sztabu głównego armii estońskiej. gen. Terwand idąc do swego majątku przez pokryte lodem jezioro najechany został przez jacht lodowy „Kometa", który pędząc z szybkością 60 klm./godz. dotkliwie poranił estońskiego oficera.

Gen. Terwand został przewieziony do szpitala wojskowego, gdzie stwierdzono skomplikowane złamanie obydwu nóg, przy czym jedna prawdopodobnie będzie musiała być amputowana.

Gen. Terwand uchodzi za jednego z najwybitniejszych oficerów armii estońskiej, jednakże ze względu na swą orientację polityczną został w swoim czasie demisjonowany i zajmował się ostatnio jedynie gospodarstwem rolnym oraz hodowlą srebrnych lisów.

Ghandi krańcowo wyczerpany
po czterech dniach głodówki

NEW DELHI. Wicekról Indyj, margrabia Linlithgow powrócił wczoraj z podróży inspekcyjnej, ażeby pośredniczyć w sporze pomiędzy władcą Rajkotu a ludnością. Zatarg ten spowodował — jak wiadomo — „post aż do śmierci" Gandiego.

Choć nie oczekują tu oficjalnej interwencji władz angielskich, — wicekról wystosował pismo do Mahatmy, nawołując do przerwania postu w zamian za obietnicę interweniowania u władcy Rajkotu w sprawie zmiany konstytucji.

Dzień wczorajszy był 4-tym dniem postu Mahatmy, który znajduje się w stadium krańcowego wyczerpania. Doktorzy wyrażają obawę, iż Mahatma może wkrótce stracić przytomność z powodu osłabienia serca.

Walka o mieszkanie
rozegrała się w Moskwie

W Moskwie, pomimo wybudowania kilku gmachów reprezentacyjnych, daje się odczuwać dotkliwy brak pomieszczenia. Ostatnio ludowy komisariat republiki rosyjskiej polecił miejskiemu wydziałowi oświaty wysiedlić ze szkoły Nr. 36 w rejonie frunzeńskim studio rzeźbiarskie i umieścić tam studentów instytutu języków obcych.

Ponieważ rzeźbiarze nie mając nowego lokalu nie chcieli opuścić dotychczasowego, dyrektor instytutu, Aleksandrow, jego zastępca Sażyn, przewodniczący frunzeńskiego rejonu Płotnikow i urzędnik rejonowy oddziału ludowej oświaty Ziemlakow w towarzystwie licznej czeredy studentów dokonali wysiedlenia studia rzeźbiarskiego.

Studenci wynieśli na ulicę rzeczy, należące do rzeźbiarzy, wywiązała się bójka pomiędzy dwoma grupami studentów przy współudziale czynnym ciała pedagogicznego obu stron walczących.

W czasie bójki student instytutu języków obcych Gorków pobił dotkliwie prof. Simalina. Silny oddział milicji przybył na miejsce po dłuższym czasie i zlikwidował całe zajście.

Dziesięciu oficerów niemieckich
padło trupem podczas katastrofy lotniczej

PARYŻ. Jak się zdaje wynikać z dokumentów, znalezionych przy 10 oficerach niemieckich, zabitych w katastrofie samolotu, odnalezionego przez patrol francuski przed trzema dniami w Tines w Alpach, należeli oni do słynnej niemiecko - włoskiej eskadry Condor, która brała udział w bombardowaniu Barcelony, Walencji i Alicante.

Zwłoki oficerów niemieckich zostały wczoraj przewiezione do Nicei, gdzie odbędzie się pogrzeb prawdopodobnie w dniu dzisiejszym.

Sowiecka misja morska
natrafiła na trudności w St. Zjednoczonych

LONDYN. „Evening Standard" donosi, że sowiecka misja morska, która prowadzi obecnie w Waszyngtonie rokowania o zakupienie okrętów wojennych, znalazła się w obliczu poważnych trudności. Ekspansja programu zbrojeń morskich St. Zjednoczonych czyni bowiem zawieranie kontraktów poza rządowych prawie niemożliwem.

Poza tym przemysłowcy amerykańscy skrępowani są w zawieraniu kontraktu aktem neutralności, który zmusza ich do zerwania kontraktu na wypadek gdyby Sowiety zostały wciągnięte w wojnę. Poważne trudności nastręcza również odmowa admiralicji St. Zjednoczonych wypróbowania uzbrojenia i ekwipunku okrętów wykonanych dla Sowietów oraz fakt, iż większość udoskonaleń w nowych okrętach floty amerykańskiej jest trzymana w tajemnicy, co oznacza, iż okręty wykonane dla Sowietów musiałyby być starszego typu.

Tempo zbrojeń Anglii
wzrasta coraz bardziej

LONDYN, Korespondent lotniczy „Evening Standard" donosi, że pierwsza część programu zbrojeń lotniczych Anglii wykonana została na miesiąc przed wyznaczonym czasem. Według oświadczenia rządu, do dnia 31 marca wykonanych być miało 1750 samolotów pierwszej linii dla eskadr obronnych kraju. Cyfra ta, jak donosi korespondent, osiągnięta została już w końcu lutego. Liczba 2370 samolotów przewidziana na 31 marca 1930 r. osiągnięta zostanie już z końcem br.

Tempo produkcji samolotów wzmogło się tak dalece, że potęga lotnictwa angielskiego będzie o wiele większa niż wskazują na to oficjalne dane.

Obecny program przewiduje konstrukcję 6 tys. samolotów pościgowych, z których sformowane będą nowe eskadry stacjonowane wzdłuż całego wybrzeża Anglii aż do najbardziej odległych części Szkocji. Lotnictwo bombardujące również zostanie zwiększone o nowy typ bombowca o dalszym zasięgu i większej nośności, który jest produkowany w szybkim tempie.

Rekord nad rekordy!
Dzisiejsza produkcja dzienna równa się produkcj rocznej w ubiegłym stuleciu

Największa w Ameryce firma Armour et Company, prowadząca rzeźnię w Chicago, podaje, że rocznie przerabiała w r. 1867 30.000 sztuk nierogacizny, a obecnie przerabia na godzinę 1.200 sztuk, 1.000 cieląt, 1.000 baranów i 200 krów, przekraczając zatem dziennie przeróbkę 3.000 sztuk bydła.

To olbrzymie wprost zwiększenie produkcji uzyskano po wprowadzeniu i zastosowaniu taśmy.

Jedna czwarta ludności St. Zjedn. nie pracuje

Biorąc pod uwagę oficjalne dane, dotyczące statystyki pracy oraz stan faktyczny bezrobocia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, musi się stwierdzić, że przy pełnej podaży ludności, zdolnej do pracy w USA wynoszącej 48 miln., jedna czwarta jest całkowicie nie zatrudniona, względnie, pracując, nie zarabia na minimum utrzymania. Oficjalnie obliczają ilość bezrobotnych na 8,5 miln. osób, podczas gdy liczba ta istotnie wynosi 12 miln. osób



Anielę aresztowano, wobec tego, że nie chciała podać miejsca swego zamieszkania w Warszawie — oskarżono ją o to, że przybyła przed linię frontu, jako niemiecki szpieg. W nocy otworzono drzwi piwnicy, w której była osadzona.

Aniela odsunęła się odruchowo, siadła w kącie, jak bdyby w taki sposób mogła uniknąć niebezpieczeństwa.

Wnet po tym otworzyły się znowu drzwi: ktoś wszedł do piwnicy, i zamknął je za sobą od wewnątrz. To wszystko odbyło się tak szybko, a zarazem tak ostrożnie, cicho, jak gdyby nocny przybysz, obawiał się czegoś, wystrzegał się.

Ta tajemniczość przybysza spotęgowała jeszcze bardziej strach Anieli. Serce jej waliło teraz, jak młotem, i z zapartym tchem powiedziała:

— Kto tam?

— Proszę, niech się pani uspokoi... — usłyszała jakiś głos w odpowiedzi. — Pragnę dobra pani...

— Kto tam? — zapytała znowu Aniela i poczuła, jak krew uderzyła jej do głowy.

— Ciszej, niech pani nie przeszkadza nam...

— Ale...

— Cicho...

Nagle ciemność w małej piwnicy rozjaśniła się: ktoś zapalił lampkę elektryczną... Strumień światła padł na Anielę, która wtuliła się w kąt i drżała, jak liść osiki... Po chwili przybysz oświetlił lampką siebie, pragnąc jak widać, aby Aniela ujrzała, z kim ma do czynienia. Po tym zgasił lampkę i powiedział:

— Teraz widzi już pani, że nie jestem żadnym diabłem, tylko człowiekiem — znać było, że się uśmiecha. — Musimy rozmawiać ze sobą po ciemku. Ktoś może dostrzec światło... Rozumie mnie pani?

Tak, teraz Aniela już wiedziała, kogo ma przed sobą. Aczkolwiek w pokoju znowu zapanował półmrok, to jednak widziała jeszcze Aniela przed sobą jego twarz, jak gdyby zupełnie oświetloną.

Wnet przypomniała sobie, że to jeden z oficerów, którego wczoraj widziała w wielkiej sali, gdzie ją badano. Podczas śledztwa zauważyła, jak oficer ten — młodzieniec o subtelnej twarzy i małym wąsie — dziwnie na nią spoglądał. Nie zwracała na niego uwagi.

Ten oto oficer przyszedł teraz do piwnicy. I przybył w tak tajemniczy sposób, jak gdyby się kogoś obawiał...

Ale to nie pomniejszyło strachu Anieli. Nagle poczuła w ciemności bliskość przybysza, jak gdyby dotykał ją dłońmi, odskoczyła i oparła się o okienko, z którego padło słabe światło do piwnicy...

Oficer zbliżył się również do okienka, tak że mogli ujrzeć siebie w półmroku. Przytłumionym głosem odezwał się:

— Niech się pani uspokoi... Przybyłem dla pani dobra...

— O co panu chodzi? — zapytała nadal wystraszonym głosem.

— Przybyłem, żeby panią uratować...

— O co więc panu chodzi? — nie rozumiała jeszcze Anela jego słów.

— Zdaje się moja pani, że mówię zupełnie jasno i wyraźnie... Pragnę panią ratować... Zależy to tylko od pani... — usiłował odnaleźć jej dłoń.

Aniela ukryła ręce za siebie i zapytała:

— A cóż mi grozi?

Zbliżał się coraz bardziej do niej, podczas gdy ona odsuwała się. Głos jego drżał, ale w tym drżeniu wyczuła Aniela tłumioną namiętność:

— Widać, że pani nie zdaje sobie wcale sprawy z niebezpieczeństwa, jakie pani grozi...

— Nic mi nie grozi, wynikło nieporozumienie, które zostanie wkrótce wyjaśnione. Niech oni tylko porozumieją się z moim narzeczonym...

Oficer uśmiechnął się zakłopotany i chciał znowu ująć jej dłonie:

— Słyszałem już to wczoraj: chciałbym wierzyć, że wszystko, co pani mówi, jest prawdą...

— I pan mi również nie wierzy? — Aniela usiłowała panować nad sobą.

— Tak, wierzę pani, poznałem to wczoraj po wyrazie jej twarzy, po wyrazie jej oczu... Czemu się pani ode mnie odsuwa? Pragnę pani naprawdę dopomóc i to musi stać się czym prędzej...

— Nie rozumiem...

— Albowiem zanim pani zdoła jeszcze wykazać swą niewinność, zostanie pani rozstrzelana. Tak moja pani

— Co?! — Aniela omal nie podskoczyła na miejscu, coś ją dławiło, nie mogła ze siebie wydobyć ani słowa.....

— Czemu się pani, tak dziwi? Czy nie wie pani, o co panią oskarżają?

— O co mogą mnie oskarżać, skoro nikomu nic złego nie wyrządziłam?

— Oskarżają panią o szpiegostwo... Tak, zastano panią obok pozycyj nieprzyjacielskich, nie potrafi pani wytłumaczyć się z tego, gdzie pani była... Nie może pani podać skąd pani przybyła, gdzie pani mieszka....

— Oskarżają mnie o szpiegostwo? — wykrzyknęła Aniela. — To nonsens! To śmieszne!

— Może się to pani wydać śmiesznym! Ale tego zdania nie podzieli sąd wojenny, który jutro będzie panią sądził...

— Sąd wojenny? — Aniela poczuła szum w uszach i w głowie.

— Tak, moja ani, a jak pani wiadomo, trwa to bardzo krótko. Wyrok jest już gotowy: jedyny wyrok, jaki panią spotka, to wyrok śmierci...

Słowa oficera nie pozostawiały żadnej wątpliwości.

Tak, niedarmo pytał ją wczoraj kilkakrotnie oficer, kto ją tu przysłał? A więc pragną jej wmówić, że jest szpiegiem?

Myśl o tym i straszne słowa oficera wytrąciły Anielę z równowagi. Wydało jej się, że słyszy tuż nad swoją głową powiew skrzydeł śmierci...

— Zapewniam pana, jestem przecież niewinna.. — głos jej załamał się, poczuła, że łzy płyną jej z oczu.

Oficer ujął ją w swe ramiona: krew zawrzała w jego żyłach, oddychał nierówno, gorączkowo...

— Moja pani, mam jeszcze wyjście... Chcę panią uratować, chcę ciebie ratować. — zapach jej włosów podniecił go jeszcze bardziej.

— W jaki sposób może mnie pan uratować? — pragnęła Aniela odpędzić od siebie straszliwe widmo śmierci.

— Pozwolę ci zaraz stąd uciec i odpowadzę w zupełnie pewne miejsce.

Dopiero teraz zauważyła Aniela, że ją tyka, poczuła przy sobie gorący dech, to wszystko przypominało jej Mandricza, który nachylał się nad jej łóżkiem... Znowu obudziła się w niej przytomność umysłu, i zręcznie oswobodziła się z jego rąk.

— Przybyłem po to, aby panią uratować... — zmienił nagle oficer ton rozmowy. — A, naturalnie, pod jednym warunkiem...

— Pod jakim warunkiem?

— Że pani należeć będzie do mnie... — usiłował ją znowu objąć.

— Co takiego? — Aniela odskoczyła, gotowa do dalszej walki.

— Czy to panią bardzo dziwi? Pragnę narazić swe życie dla pani...

— Nie proszę pana wcale o to...

— Nie zdaje sobie chyba pani sprawy z sytuacji, w jakiej się pani znalazła. Teraz czas wojenny Pragnę panią uratować przed śmiercią... Dlatego, że pani podoba mi się...

— Tej ceny panu nie zapłacę... — rzekła cicho Aniela.

— A więc woli pani umrzeć?

— Jestem niewinna..

— Nie ufają jednak pani... Czy wie pani, ile takich kobiet rozstrzelano mimo, że były niewinne... Niech się pani namyśli — usiłował ją znowu objąć.

— Los pani życia jest w jej własnym ręku...

— Daj mi pan wreszcie spokój! — odepchnęła go Aniela z taką siłą, że oparł się o ścianę. — Jeśli pan nie wyjdzie wezwę pomocy. Nie potrzebuję łaski ani poświęceń, zwłaszcza, że jestem niewinna.

Dalszy ciąg jutro

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Nie chce zostać żoną

gdyż woli uganiać się za przestępcami

Od kilku dni bohaterką dnia w Londynie jest pani Mary Shanley, agentka pracująca w nowojorskim wydziale śledczym i będąca jedną z najznakomitszych amerykańskich kobiet-detektywów.

Przybyła ona do Londynu przed kilkoma dniami w towarzystwie dwóch policjantów amerykańskich, aby eskortować w drodze do Stanów Zjednoczonych niejakiego Salomona Steina i jego żonę oskarżonych o napad rabunkowy.

Pani Mary Shanley, ładna brunetka o energicznej twarzy i palcach ozdobionych klejnotami, nosi zawsze w torebce rewolwer i parę kajdanków.

W Nowym Jorku jest ponadto uzbrojona w krótki karabinek, podobnie jak jej 5 koleżanek. Twierdzi ona, że doskonale strzela i potrafi trafić do najmniejszego przedmiotu z odległości 25 kroków. Często robi użytek ze swej broni, ponieważ w Ameryce policja prowadzi zaciętą walkę z przestępcami.

Mary Shanley, licząca obecnie 35 lat, już od 8 lat pracuje w policji. Uwielbia ona swój zawód i oświadczyła dziennikarzom angielskim, którzy ją odwiedzili, że woli uganiać się za przestępcami, niż wyjść za mąż.

Pod koniec wywiadu pani Mary wyjęła z torebki odznaczenie, jakie wręczył jej przed rokiem burmistrz Nowego Jorku. Pokazując je z dumą dziennikarzom, dodała że otrzymała je za ujęcie groźnego przestępcy. Ścigała go sama przez wiele tygodni, aż wreszcie ubiegłej Wielkanocy ujęła go.

Niebywała panika w mieście

z powodu Kradzieży... 13 Kur

Od kilku dni w Strasburgu panuje trudna do opisania panika, a to z powodu kradzieży 13 kur.

Nie były to jednak zwykłe kury. Znajdowały się one pod opieką miejscowego instytutu higieny i bakteriologii. Nad kurami tymi, którym zaszczepiono zarazki raka, gruźlicy i całego szeregu innych straszliwych chorób, prowadzono od dłuższego czasu badania. I oto przed trzema dniami kierownik instytutu stwierdził z przerażeniem, że kury zostały skradzione.

Natychmiast zawiadomił o tym władze, które z kolei za pośrednictwem radia i prasy podały to do wiadomości publicznej, ostrzegając mieszkańców, aby zachowywali pewną ostrożność przy nabywaniu kur.

Niewinne to zawiadomienie wywarło piorunujące wrażenie na mieszkańcach. W mieście powstała panika. Ludzie, którzy tego dnia kupili kury, wyrzucali je, pozostali zaś mieszkańcy wstrzymali się w ogóle od kupna kur.

Od kilku dni nikt nie kupuje kur i nie wiadomo, jak długo potrwa jeszcze ten stan.

Tymczasem wspomniany instytut, chcąc się zastrzec na przyszłość przed podobnymi wypadkami, ogłosił komunikat, że w przyszłości wszystkim kurom, służącym do badań naukowych, wstrzyknie się czarny tusz, który pozostawia widoczne ślady. Ślady te są widoczne nawet po ugotowaniu w postaci czarnych plam na mięsie. Będzie więc łatwo ustalić, czy kura została skradziona z instytutu.

W ten sposób władze chcą położyć kres panice, która jeszcze ciągle trwa w mieście.

W setną rocznicę urodzin Adolfa Dygasińskiego

Córka znakomitego pisarza obecna była na akademii

Staraniem kieleckiego Oddziału Zjedn. Tow. Opieki nad Zwierzętami przy współudziale kieleckiego Koła Towarzystwa Polonistów odbyła się pod protektoratem p. wojewodziny Eugenii Dziadoszowej, w sali teatralnej Domu WF. i PW. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kielcach uroczysta akademia z okazji setnej rocznicy urodzin znakomitego pisarza, syna Ziemi Kieleckiej Adolfa Dygasińskiego.

Salę teatru wypełniły szczelnie miejscowa inteligencja i młodzież szkolna. W pierwszym rzędzie zasiedli przybyli z Warszawy córka twórcy „Godów życia" p. Zofia Dygasińska-Wolertowa z małżonkiem znanym literatem i publicystą p. Wł. Wolertem, prezes Koła w Kielcach prof. Zienkowski i inni goście.

Akademię zagaił przedstawiciel T-wa Opieki nad Zwierzętami p. Z. Piotrowski. Niezwykle interesujący odczyt o twórczości Dygasińskiego, zatytułowany „Dygasiński w naszych oczach" wygłosił znakomity krytyk Kazimierz Czachowski z Krakowa.

Fragmenty z dzieł pisarza „W Kielcach" i „Gody Życia" recytowali W. Korejba (uczeń Liceum im. St. Żeromskiego) St. Zygadlewicz (uczeń gimn. im. Jana Śniadeckiego) i Barbara Słocianka (uczennica gimn. Bł. Kingi) najzdolniejsza z tej młodej trójki recytatorów.

W części koncertowej wystąpiły bardzo udatnie symfoniczna orkiestra wojskowa pod batutą por. M. Łęgowskiego i męski chór Świętokrzyskiego T-wa Miłośników Sztuki pod batutą prof. K. Słomkowskiego.

Kina kieleckie:

Czwartak Kauczuk
WF. i PW Eskapada
Palace: Patrol Bohaterów
Casino Kłamstwo Krystyny

Nabożeństwo dziękczynne

z okazji wyboru Ojca Świętego

W kościele katedralnym w Kielcach J. E. ks. biskup dr. Czesław Kaczmarek odprawił pontyfikalną Mszę świętą dziękczynną z okazji wyboru Ojca Świętego Piusa XII.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z wojewodą dr. Dziadoszem i dowódcą dywizji pułk. Dojan-Surówką na czele, poczty sztandarowe, organizacji sfederowanych i stowarzyszeń społecznych, młodzież i reprezentanci wszystkich warstw społeczeństwa kieleckiego.

Po odprawieniu nabożeństwa ks. biskup Kaczmarek wygłosił piękne kazanie okolicznościowe.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62 poz. 580), Urząd Skarbowy w Kielcach, podaje do ogólnej wiadomości, że **dnia 13 marca** 1939 roku o godz. 10, w lokalu płatnika we wsi Skiby, gm. Korzecko, celem uregulowania zaległych należności Zarządu Gminy Korzecko za 1936 i 37 r. od Pudłowskiego Witolda, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Krowa maści czerwonej lat 3 oszac. na 100 zł., krowa czarno z białym — 100 zł., krowa czarno z białym — 120 zł., cielęta po 7 miesiecy 2 sztuki — 80 zł., buhaj czerwony—100 zł. 2 prosięta po 5 miesięcy—80 zł. 2 prosięta po 2 mies. — 60 zł. 10 mtr. słomy — 30 zł., żyto w ziarnie 5 mtr. — 75 zł. świnia biała maciora — 60 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 10, w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia **21 marca** 1939 r., o godz. 10, w lokalu płatnika w Tokarni, gm. Korzecko, celem uregulowania zaległych należności Wojew. Biura Funduszu Pracy, Zakł. Ubezp. Społ. i Zarządu Gminy Korzecko od Marii i Salomona Rychtera — Zjedn. Zakł. Wap. „Tokarnia Zamczysko" odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Wapno nawozowe na placu 750 ton oszac. na 3750 zł., wapno palone 375 mtr — 750 zł., wapno miał 300 mtr.—100 zł.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 23 lutego 1939 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty, w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz 10, na miejscu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Makabryczne odkrycie

Na 1 kilometrze od Łopuszna, pow. kieleckiego, bawiące się dzieci wygrzebały z piasku kilka szkieletów ludzkich oraz naboi i części ekwipunku. W miejscu tym w czasie wojny światowej były okopy niemieckie.

Jak wykazały oględziny, to szkielety to należą do żołnierzy niemieckich, którzy zostali zasypani w ziemiance przez jakiś wybuch.

Drobne ogłoszenia

Kozetkę względnie tapczan małego rozmiaru w dobrym stanie kupię okazyjnie. Wiadomość w drukarni „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Nominacja

Wojewoda kielecki dr. Wł. Dziadosz powołał red. Eugeniusza Zytomirskiego na stanowisko referenta prasowego przy Wydziale Wojewódzkim w Kielcach.

Unieważniam

zgubioną legitymację kolejową oraz bilet roczny na przejazd Skarżysko — Kielce i z powrotem, wydane przez Dyrekcję P. K. P. w Radomiu, na nazwisko Kazimierz Błoński.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.